

Regina Babińska oraz jej córka.

Mieszkałyśmy wtedy w Plebankach. To było w grudniu 1952 r. niedługo przed świętami Bożego Narodzenia. Mgła była tego dnia taka, że dopiero z kilkudziesięciu metrów można było coś zobaczyć. W ten dzień akurat zaszedł do nas Stanisław Chibowski, który był starym partyzantem. Tak samo się ukrywał od lat jak i inni. Ożeniony był ze stryjeczną siostrą mego męża. Mówiono o nim, że był aresztowany i że uciekł.

Był już wieczór. Tato leżał na łóżku. On siedział plecami odwrócony do okna. Raptem ojciec usłyszał jakiś szmer za oknem. Zerwał się z łóżka i wybiegł na dwór. Z tego strachu to nawet nałożył na głowę czapkę-rogatywkę tego Chibowskiego. Okazało się, że to partyzanci. Jak to u nas ich pospolicie nazywali: "Zalesiaki", bo dwóch było z Zalesia i jeden z Chlebotek. Jeden z nich nastawił automat: "Bęce do góry" - powiedział i się śmieje, bo załłi ich to wszyscy, bo z sąsiednich wiosek byli ci chłopcy. Powiedział, żeby ojciec schował im kamnia bo przyjechali. - Zaraz - odpowiedział tatuś - tylko powiem im w mieszkaniu, bo one tam za strachu poumierają. Ojciec wrócił do mieszkania i się śmieje i mówi, że Zalesiaki przyjechali. A w tym czasie jak ojciec pobiągł na dwór to Chibowski poleciał do drugiego pokoju i jak usłyszał, że ojciec w wrócił i powiedział, że to Zalesiaki przyjechali to wystawił głowę zza drzwi i powiedział: Szwagier nie mówi, że ja tu jestem. - No i dobrze. Tato poszedł, konia tego wyłożył i schował do chlewa a ci chłopcy przyszli do mieszkania. Mama zaczęła robić kolację. Tatuś wtedy do nich powiedział: Chłopcy, żeby wy ode mnie pojechali, to ja jeszcze by wam pół litra postawił. Kiedy żeście przyszli, to co ja wam powiedziałem? A tak, borń panie i końca i sanie?. - Wtedy jeden z nich się zaśmiał i mówi: To postawisz pół litra to pojedziem do Cześkowej (to była nasza sąsiadka). - Wyjął portfel, odliczył ileś tam pienią-

dzy i daje ojcu na te pół litra. Już nie pamiętam czy on wziął te pieniądze czy nie. Poszedł do sąsiada i kupił tę wódkę. Jeszcze chcąc udagodzić dla Chibowskiego wziął jego czapkę, żeby ci chłopcy nie zauważyli jej. Zaszedł do sąsiada i mówi, że chce pół litra bo Zalesiaki przyjechali. A sąsiadka mówi: Ale czapka to Chibowskiego, nie Zalesiaków? - Tak ich znali, że nawet po czapce mogli rozpoznać czyja. No i wtedy tatuś mówi, że i tamten jest tylko uciekł do drugiego mieszkania i schował się przed nimi. No i tatuś przyniósł tę wódkę. Jeszcze ją czymś przypalali, chyba skórką chleba. Zjedli. Wypili i idą do stodoły spać. Tato dał im pierzynę a jeden z nich mówi: Jeszcze by jaka poduszka by nam się przydała. Dzieci śpią - odpowiedziałam - a lepsze poduszki to już ponawlekane bo to na święta, to już chłopcy kiedy innym razem. - Tato dał im jeszcze burkę, marynarkę i poprowadził do stodoły. W zasieku była komórka. Leżała tam seradela i na tej seradeli zrobili sobie posłanie.

Gdy tato wrócił, wtedy Chibowski wyszedł z tego mieszkania i mówi: Szwagier, ja z nimi nie chciałem się dlatego spotkać, bo tydzień temu (może dwa tygodnie - powiedział, już nie pamiętam) ja zaszedł do "Szkopa" - tak jeden na naszej kolonii nosił przezwisko - to oni tam byli i przede mną się schowali. - No to co nas to obchodzi. Po co do tego się mieszać. Posiedział jeszcze trochę i mówi: Jak oni przyjechali do szwagra to ja pójdę do Staśka, swego rodzonego szwagra, brata żony. Mieszkał on też w naszej wsi tylko troszkę dalej. Spytał się tylko przed odejściem, w którym gumnie oni śpią, bo myśmy mieli dwa - jedno po xxxxxx mamie xxx mego męża i drugie to już było nasze. No i mąż powiedział w którym gumnie oni są.

Następnego dnia rano tato zbudził się pierwszy. Jeszcze było ciemno. Zaświecił latarkę i idzie do tego gumnu, do chłopaków.

Mgła była duża. I wtedy zauważył, jak gościńcem, który był od nas oddalony jakieś 100-150 m idzie klucz wojska. Zdmuchnął wtedy tę latarkę i pobiegł do stodoły. Ledwo ich pobudził: Chłopcy, chłopcy otaczają wieś! Dawajcie pierzyna! - wskoczył na zasięk i z tego wszystkiego zamiast pierzyny to któregoś koczuch złapał, bo nie- li takie długie. Zwinął go prędko, zeskokczył na kłenisko i wtedy ostrzy, że to nie pierzyna. Dawajcie pierzyna! - krzyknął. Na- reszcie rzucili. Zwinął ją, pod pachę i wkoło sadku, nie z tej strony od drogi, przyleciał do domu i mówi: Maginka, otaczają! A jeszcze jak zabierał od chłopaków pierzyna, to powiedział, żeby schowali się xxxxxxxxxx w drugim zasięku, a tam od same "jętki" było zboże ułożone. Wo i oni zaprzęli czekać się po tym zasięku, żeby tam się schować. Ojciec w tym czasie zabrał z do- mu klucze od komórki i znowu poleciał do stodoły. Chłopaki jed- nak nie schowali się w drugim zasięku tylko stali na kłenisku. Ojciec już nic nie mówił tylko otworzył komórkę, wrzucił do niej burkę i marynarkę i zamknąwszy ją powiedział: Chłopcy, ja ucie- kam z domu. Róbcie co chcecie, ale jak którego z was żywcem zła- pią, to żonyście nie powiedzieli, że w ja wiedział, że wyście tu byli. - Przyleciał do domu, klucze oddał wnie i mówi: Ty jeszcze w gminie nie byłaś, nie nie wiesz, a ja poszedł do sołtysa po świadectwo - bo to był piątek a u nas w gminie był spęd, i jak chciało się tam sprzedać owieszkę to trzeba było do sołtysa dostać świadectwo.. Sołtys mieszkał na kolonii. Biegając spotkał się jeszcze z sąsiadką: Pani, otaczają! - Oj, ⁸nie, żeby jeszcze Staśkowi dać znać bo Chibowski u niego jest. - Ojciec jednak już dalej jej nie słuchał tylko pobiegł aby dalej - ona tam jeszcze za nim wołała - bo myślał, że na wieś wybiegnie a potem aby do lasu to już i ucieknie.. Ale tylko wyleciał za wioskę to już mu drogę przecięto. Drogę do sołtysa miał już odciętą. Ojciec już

nie wracał do domu tylko poleciał do tego sąsiada co wczoraj brał od niego wódkę. Panie Józefie! Otaczają - powiedział i wtedy przypomnieli mu się, że nie pamięta czy do tej komórki w wrzucił tylko marynarkę czy i burkę i wtedy zaczyna prosić sąsiadkę: Pani, niech pani pójdzie do Reginy i powie jej niech pójdzie do gurna i niech zobaczy. Jak ta marynarka nie wrzucona to niech nałoży ją na siebie. - I sąsiadka pobiegła do nas.

W tym czasie rozgrywała się strzelanina. Żołnierze byli jeszcze daleko a już strzelali. Sąsiad i sąsiadka wiali wtedy szybko do domu, otworzyli piwnicę: Chowajmy się, na nas pozabiją. Sąsiadka opowiadała wtedy, że jak dobiegła do naszych budynków, to wtenczas partyzanci wypadli z naszych budynków i zaczęli strzelać do wojska a wojsko do nich, to cud, że jeszcze mnie nie zabili - opowiadała sąsiadka. xxxxxxxx

Z tego strachu ojciec nie wiedział już co ma robić i mówi do sąsiada: Te skórwysyny zgubili mnie (do tej pory to myślał, że to zwykła obława, otoczają, zobaczą i pójdą, ale jak już ci chłopcy się odezwali to wszystko było stracone), Panie Józefie zasypie mnie pan kartoflami. - Ale on też już był przestraszony i mówi: Panie, jak w razie czego to pan schował się u mnie przed tą strzelaniną, a jak znajdą, że zasypany, to już podjęcie będzie. - Panie, ja bym pana schował - prosił dalej ojciec. - No to niech pan zważy te kartofle. - zrezygnował gospodarz. Wtedy ojciec ukląkł i w sw nadgarstek rękami te kartofle tak, że zrobił w nich dziurę. Popatrzył jednak na to i pomyślał: Jak mnie zasypie to się uduszę, bo to przecież ciężar.

Ta strzelanina trwała co najmniej trzy godziny. W końcu ta sąsiadka chyba wyszła na podwórze (gospodarz to był taki bojący więc to pewnie nie on), wróciła i mówi do ojca: Dachy pańskie się pali, konie latają. Ojciec przytomniał trochę i pyta się: A

które dachy się pali. - Babcyne - odpowiedziała, tam gdzie
te partyzanty byli. I do dziś nie wiadomo, kto te dachy podpalił.
Czy wujko strzelał zapalającymi kulkami i zapalili dachy, żeby
ich wypędzić, czy może partyzanty podpálili te dachy, bo może w
myśleli, że w tym dymie łatwiej będzie im uciec. Oni zakłada-
li wtedy konia, ale on nie uciekł. Jak go znaleźli to był w hamo-
cie a przecież na noc hamont był zdjęty.

Gdy te strzały już w końcu ucichły poszłam do drugiego miesz-
kania, żeby wyjrzeć przez okno. Szybko były xxxxxxxxxxxx oszro-
nione tak, że nic nie było widać, więc wychuchałam małą dziurkę z
chciałam zobaczyć jak oni tam daleko ale mało co było widać. Wte-
dy zauważyłam, że w powietrzu fruwały takie pyłki, "półotki", to
już wiedziałam, że coś się pali. Pewnie babcyne dachy, tam gdzie
mieszkał partyzanci. Dzieci zostawiłam więc w domu i sama posz-
łam zobaczyć co się pali. Najpierw wypuszczałam swój dobytek
i podszłam do studni, która była już za chatą, a za studnią by-
ła piwnica. Oglądałam się a dwóch partyzantów siedzi u nas za pod-
murówką: Chłopy nie strzelajcie pod chatę - powiedziałam do
nich - bo nas tu wysadzą w powietrze, toż ja z dziećmi zostałam.
- Nie, nie. Niech panie się nie boi. Nie będziemy strzelać, tylko
niech pani się nie ogląda i idzie bo oni zauważą, że pani z kimś
rozmawia.

Jak ja to chaty przyszła to znów strzały się podnieśli. Dzieci
popadały ale co to dało. Podmurówka taka w pas to jakby trzasnął
z maszynowego karabina to wybiliby wszystkich chociaż leżeli na
podłozie. Nagle rozległ się silny wybuch. Wtedy to nie wiedzia-
liśmy co to było, dopiero potem dowiedzieliśmy się, że to był
granat. I w drugim domu, co ta mama tam gróbowała coś dojrzała
przez okno rozległa się silne walenie w okno. Mama xxxxxxxxxxxx

podeszła pod okno a ten krzyczy: Roztwieraj, roztwieraj! - No co otwierać? Drzwi czy okno? - No wychodź na dwór. - Mama wyszła a ten krzyczy: Kto od was spod chałupy strzelał, kto od was spod chałupy strzelał? - Ja nie wiem nic - odpowiedziała mama. - Ty taka młoka * granat mnie się pod nogami rozrwał. - Wtedy dwóch z bagnatami na krabinami ~~xxxxxxx~~ weszła do mieszkania. Obłeciali te dwa kąty (dwa mieszkania) no nikogo ni ma. Gdzie masz piwnice? - Piwnica na zewnątrz, z drugiej strony. - Odpowiedziała mama. - Prowadź do piwnicy.

No jak gnali mnie do tej piwnicy to ja patrzyłem śmierci w oczy, bo przecież tu za pomocą siedzieli ci partyzanci. Już oni tu nie będą mnie szczeni tylko będą się bronić.

Mówi córka: To było inaczej. Wówczas jak oni obłeciali oba te mieszkania to wtedy powiedzieli: Prowadź na górę!. W sieni stała tylko nieduża drabinka. Schodów na górę nie było. Mama weszła na tę górę, a oni stali tylko na tej drabinie i głowy tylko powysadzali i pokręcili nimi na wszystkie strony. Na strychu z jednego worka wysypały się plawy z koniczyzny. Zrobiła się z nich duża kupka. Kazali w tym pogrzebać: Tylko niech pani się nie zbliża do okienka bo nasi pomyslą, że to banda i będą strzelać. - Nic tam wtedy nie zobaczyli wtedy mówi: Gdzie masz piwnice? Prowadź do piwnicy - i zbiegli z tej drabiny i poleciali a mama dowoli zeszła i już za nimi nie poszła. W tym momencie znów strzały się zerwały. Jeden, drugi, trzeci, czwarty. Narazcie ucichło. Wtedy przyszedł jeden żołnierz i mówi do matki: Chodź. Zobacz, kto u was był. - Zaprowadzili ją na podwórze koło tego guana. Leżeli tam ci dwaj partyzanci. - To wasz syn? - pyta się jeden. - Nie ja syna nie miała. - No to kto to jest? - No to skąd ja wiem? Nie znam. - No i bandycia was spalili, bandyci - dodał jeden z nich. -

Wtedy kto żywo poleciał ratować dobytek od ognia a nas nawet nikt nie spytał o nazwisko. Zginęło trzech. Jeden na wiosce - jak sąsiadka opowiadała - nad sadzawką za dachami, a dwóch u nas. Leżeli pobite koło chleweczku. Ktoś wtedy przyleciał do Józia Kossakowskich i mówi: Kto żywo od ognia ratować. Ale to już nic nie było co ratować. Wszyscy lecieli i mój mąż przyleciał. Wpadł do chaty i mówi: Rania co tu się stało, jak ja wychodził.... Potem przyszedł wysoki, barczysty człowiek w zielonym ubraniu (mundurze - J.K.) i mówi do męża: Ty masz schron (a Chibowski wiedział o tym schronie). Był zrobiony w miejscu gdzie biegły "lufki" z pieca do dymnika i tam można było się ukryć. Czasem zboże tam sypali jak się bojeili sequestratorów. Ojciec zaprowadził go do tego schronu i pokazał mu. Razem z tym wojskowym było jeszcze dwóch czy trzech. Ojciec otworzył jedno i drugie drzwiczki i mówi: To nie jest żaden schron, tylko za Niemca na zboża była robione. Taka skrytka i robił ją S Frankowski z Sikor. Mogą panowie zbadać. No dobrze jak już to obejrzeli wtedy ten starszy obejrzał się na tych żołnierzy i mówi: Idźcie a ja tu jeszcze z gospodarzem porozmawiam. M - No i te żołnierze zeszli a on pyta się ojca: O której oni do ciebie przyjechali? - Ja nie widziałem. - Pytam się o której oni do ciebie przyjechali - podniósł głos żołnierz. - Ja nie widziałem. - To ja w Białymstoku widziałem a ty tu nie wiedziałeś? Dawałeś im xxxx pierzynę? - Nie dawałem. - Jak ten to usłyszał tak plunął w ręce, zamierzył się na ojca i mówi: Byku, jak ci oddałem w mordę... Chwila ciszy zapadła, nareszcie prawą ręką, palcem ojca w ramię dotknął i mówi: Solec, chcesz to ja ci powiem co tym im na kolację dać. - Ojciec jak to usłyszał, że ten mówi do niego na ty zaczął mu się przygłądać. Ten był wysoki, ale ciemno było. Tak na raz dwa nie mógł go-

nie uprzytomnić czy go zna. Myślał, że może to któryś z partyzantki, bo wielu z nich przecież do nich poszło. Nie mógł sobie przypomnieć i w końcu mówi: Panie, a czy ja ich tu zapraszałam? - Ja wiem, że ty im zaproszenia nie poskyłałaś, ale miej łeb na śródku i wiedz jak się tłumaczyć, bo to nie, że ty dziś nie chcesz się przyznać, ale jak cię wezmą, jak w dupę dadzą, że krew polynia to s ty się przyznasz. A po co ci to, choć cię nie wezmą bo oni pobite, ale żeby jeden uciekł to by cię wzięli.

- Wtedy tato odpowiedział: Panowie, to już lepiej, żeby wy mnie wzięli, bo wiecie, że nie ja wydał, a będą myśleli, że ja i przyjdą i mnie zabiją. - A kto zabija? - Na banda. - A jaka banda? - A ja wiem skąd oni się biorą. - Już oni wybici co do jednego. To byli pozostałości bandy "Wiarusa". A jak chcesz to i dziś cię na Ziemi Odzyskanej zabierzem. - Wtedy tato już mówi: No to panie, może już by się i nie chciało tutaj swego opuszczać i gdzie iść. - No to już ty się nie boisz? - Nie boję się, bo pan mówi, że wybici co do jednego. - Wtedy żołnierz ręką machnął i mówi: Mnie ta sprawa gówna obchodzi ale miej łeb na śródku. Zaprał się i poszedł. I więcej już nie było ani śledztwa ani dochodzenia. Żadnych wezwań. Również sąsiadzik nie mieli. Tyle, że rewizję to u nas zrobili dokładną. Nawet stoma w łózkach i to była przetrzęchnięta. Zanim jeszcze to wojsko odeszło to to zrobili. Jak odchodzili to się liczyli. Ile tam było kompanii wojska to nie wiem tylko słyszałam wykrzykiwane rozkazy: Trzecia kompania odmarsz, czwarta kompania odmarsz.

Wtedy niedługo potem drogą koło nas szedł Chibowski. Jego rodzony szwagier miał stryja, staro kavalara. I Chibowski mówi: Muszę iść, bo ten stary mnie wygnął. Boję się. Wtedy ja podeszła do tych co zalewali ogień i mówię: Chiboszczak poszedł i. Powiedział, że stryj wygnął. A jeszcze jak ja go zobaczyłam to on

spytał się: A jak wy tu przeżyli? - My to my, ale ty jak tam przeżył? - Ano bo Stasiak miał schron i ja w schronie się schowałem. Ale teraz muszę iść, bo stryj powiedział: Wiech mnie ten paniczek jeszcze się tu pokaże to ja mu dam i muszę iść. - No i poszedł ale gdzie to Pan Bóg tylko wie. Miał pistolet, tamci partyzanci to mocno byli uzbrojeni. Wszyscy, a on to poza pistoletem ~~nie miał~~ nic więcej nie miał. W Partyzanci to mieli wtedy erkaem na nóżkach. Nie zawsze ze sobą go nosili ale wtedy mieli. W żartach to jeszcze ojcu go sprzedawali. To byli młode chłopcy z sąsiednich wiosek, w podwadzieście parę lat. Byli w wojskowych mundurach. Dwóch było Staszków a jedno chyba Janek, to był "Chumorka" brat. Dwaj Staśki (jeden był Zalewski) byli z Zalesia Łabędzkiego a Janek był z Chlebiotek. Nazywali ich w Chlebiotkach Leotazy. Janek to musiał ukrywać się za brata. Tamci dwaj też musieli ukrywać się, bo kiedyś partyzanci zabili jakiegoś szpicla i przez to właśnie. Z tej biedy.

W kilka tygodni później ludzie zaczęli powoli mówić kto to wydał tych chłopców. Najpierw mówili, że ktoś tej nocy zbłądził gdy szedł do gościńca i zeszedł na kolonii do sołtyse (razem z nim mieszkali dwaj jego bracia) i zapytał się tego Bronisława którego córkę w lesie znalazło wojsko i złapało, i pytał się: Jak tu wyjść do gościńca? Jaka to wieś? - Plebunki - To te Podworce (Podworce?) - Tak. - No jak tu do gościńca wyjść. - I oni jakoś tam wytłumaczyli i poszedł. - A tej nocy była mgła i ludzie zaczęli mówić, że to Chibowski zbłądził. No i ludzie później mówili, że wtedy Chibowski wrócił się do domu, do tego stryja i wysłał na posterunek do Zawad mego ojca stryjecznego brata Stanisława Gubickiego (Wybickiego?) z meldunkiem. Potem ludzie mówili, że Staśka konno w Zawadach widziano.

Miało też miejsce następujące wydarzenie. W tej wojskowości

w Zawadach (co to była za wojskowość w tych Zawadach to ja nie wiem) Witkowianka pracowała. No i ten Józiazek Kossakowski, u którego mąż był i prosił, żeby go ziemniakami zasypał, był w Zawadach i wziął ją. No i ona pyta się: A pan skąd? - Z Plebank. Z tych słynnych Plebank - dodała Witkowianka donyślnie. - No co Plebanki winne, co wioska winna, jak ich x gnali aż dognali. - (żeby my mieli samochody to my by im nie dali z sanek zejść - tak mówili żołnierze do nas). Nie dognali, nie dognali - odzekała ona na to - przyjechał taki zdalny, młody, przystojny, człowiek konno i zameldował. - No toć u nas tam garbatych nie ma wszystko zgrabne - odparł Kossakowski.

Potem znów przyszedł pod okno do męża Broncio i mówi: Ty przy sięgnij, że mnie nie wydasz i nikomu nie powiesz. Oni byli już powiadomieni. Wiedzieli, że ty masz trzy córki, że dom pod blachą, bo w lesie xkxkx zatrzymali Teresę jak szła do szkoły z samego rana do Cibor. Też była z Babińskich i spytali ją czyja ona, a ona powiedziała tak, że oni zrozumieli, że ona Kasia Borysława córka a to też Babińscy. Wtedy oni zaczęto ją wypytywać, czy dom pod blachą, czy was trzy, to jak ona im dobrze wytłumaczyła to oni jeszcze raz zapytali: To czyja ty? - Bronisława i dopiero wtedy ją puścili i mogła iść do szkoły. Tak, że jak oni tu szli x to doskonale wiedzieli, gdzie nasz dom.

A teraz tak. Partyzanty pobici, my nie aresztowani no to jasny dowód, że to my ich wydali., że to nasza robota. Te partyzanty to jak przyszli do wsi to u każdego bywali, każdego kolegowali. My już do sposobie pukania w szybę poznawali który z nich puka. Tak często bywali. Jednej nocy u nas, drugiej u sąsiadów, trzeciej jeszcze u kogo innego. Po kilka dni przebywali we wsi. To już była ostatnia grupa jak tu chodziła. Pierwszą z "Wiarusem"

rozbili w Babinie w początkach 1952 r. Potem wybili grupę w Nie-
ciecach i na końcu u nas. ^{po tych Niecicach} Od tej pory, co dziwne, Chibowski już
przyszedł do Plebank i siedział kamieniem we wsi. Chodził od jed-
nego gospodarza do drugiego. A przedtem to pojawiał się tylko od
czasu do czasu. Natomiast od czasu gdy wybili tych chłopaków w Ni-
ciecach to już kamieniem siedział we wsi, aż nareszcie docze-
kał się, że ci chłopcy tu przyszli. A dlaczego nam nie powiedział
jednak tym chłopcom o pobycie tutaj, u nas, Chibowskiego. Kiedyś
był u nas "Ordonak", on był zza linii Curzona, i kiedyś pognie-
wał się z "Szalonym". i jak przyszedł do nas to prosił mocno, że-
by w razie gdyby przyszedł "Szalony" to nie powiedzieć, że on tu
jest. Nieraz aż płakał i prosił, żeby tylko nie mówić "Szalonemu"
że on tu jest. Kręcił się w pobliżu, bo ten jego ścigał, coś oni
pogniewali się ze sobą no i jak Chibowski powiedział, że nie chce
się z nimi widzieć to już wyglądało normalnie. No i to wszystko
przez tego "Ordonka". Rz

Po kilku dniach od tych wydarzeń Chibowski poszedł z i ujawnił
się. Zdał broń i od tej pory siedział w domu. Mówili, że po
trzech dniach się ujawnił. To było przed świętami Bożego Narodze-
nia a na Wielkanoc my poszli do kościoła. Mama z dwiema córkami
poszła do ołtarza, do procesji a ja z ojcem stoję przy kaplicy,
przy grobie Pana Jezusa. Przyszedł pan Chibowski. Ukłęknał. Pa-
cierz znówił. Sofnął się truchę do tyłu, tak, żeby ramię w ramię
z ojcem stać. Ja stałem z prawej strony ojca a on stał z lewej.
No ja patrzę na ojca i widzę po spojrzeniu, że już rumieni się.
Pociągnęłam go za rękaw: Niech choć się tato nie odzywa. - Ojciec
dusił no kuksańca łokciem. Ten łeb nadstawił: Co?. - A ojciec
głową pokazał na górę Pana Jezusa: Czego ty tu przyszedł. Jak ty
śmiała tu przyjść?. - Zamknij mordę i siedź cicho jak i ty taki
sam. - Wtedy ojciec podniósł już głos, bo do tej pory cicho mó-

wił, : Miałem z tobą spółkę, miałem z tobą spółkę? Ja z tobą spółki nie miałem - i krok odsunął się od niego i wtenczas ludzie zaczęli się oglądać i wtedy pan Chibowski do tyłu, do tyłu i się wycofał. Przeszło może jakie dwa lata i pan Chibowski z całą rodziną - żoną i dziećmi - wyjechał do Ameryki. Tam może też dla nich pracował. Ale ludzie napisali do Ameryki i tam jego też poznali i specjalnie nikt z nim nie zadaje się. Ludzie to mówili, że on wszystkich wydał. I jego robota była i w Babinie i w Miediecach i w Plebankach. Jak zginęli ci w Babinie i w Miediecach to już siedział w Plebankach i chodził, szył, niuchał. To jeszcze wysoka była podwalina, chlewek był tu przystawiony przy stodole to jeszcze tam kłęczał i zaglądał pod tę podwalinę, pod komórkę. Ojciec wtedy akurat nadszedł w i, on się zerwał zaskoczony i mówi: Ja patrzę, czy by u szwagra schronu nie dało się zrobić. - A on wtedy już wyniochiwał. A tato mówi, że tutaj to nie-i zaprowadził go do stodoły, zatupał w drewniana klepisko i mówi: Tu można i pokazał wtedy jemu kryjówkę - mały podkopak w sąsiadku i mówi: My tam za Niemca to po ośmiu legiwali. I wtenczas powiedział, że na jeszcze schron w mieszkaniu. I w ten sposób dowiedział się o tym schronie.

Chibowski pochodził z Kapic. Szaniony był z mego ojca stryjeczną siostrą. Miał na imię Stanisław. Jego ojciec w Kapicach szanionym był z dziedziczką, a jego syn Stanisław potem dochowywał się u stryja w Plebankach. Tak, że on pochodził z Kapic. Jeden z braci rodzonych jego ojca był w Ameryce, drugi był kawalerem a trzeci brat jego ojca był ojcem mego męża - mówi Xxxxxx Regina Sobińska.

Później z tym stryjecznym bratem Stanisławem ojciec miał cały czas kłótnie, bo on był wybudowany na przeciw naszej kolonii i puszczał świnie, kury, wszystko, bo przez drogę było zaraz nasze

pole. No to nieraz jak ojciec tam zabiegnie to i głośno. Krzyk. No to jeszcze sprawę zrobił ojcu, że jemu przychodzi pod okna i krzyczy. Jeszcze wcześniej któregoś razu krzyczał, że: Ty partyzantów u siebie wydał, ty Gienka ~~xxxxxx~~ sprzedał, ty kogoś tam jeszcze - już nie pamiętam, na że kogoś tam zabił a ojciec wtedy odpowiedział mu: Nie szukaj współnika do swojej zbrodni. No i później jak on tę sprawę zrobił, że ojciec jemu przychodzi pod okna i krzyczy to wtedy na sprawie ojciec powiedział: On i jego dzieci krzyczą, że ja jego partyzantów wydałem, a ludzie mówią, że on wydał u mnie partyzantów - i jeszcze palcem na niego pokazał - i krzyczy, że ja Targońskiego zabiłem (Targoński był wójtem w gminie w Zawadach i zginął jeszcze przed ujawnieniem) a jak myśmy jechali do Kapic na młyn przez kapicki las to on mnie pokazywał gdzie Targoński pochowany. Gdzie siedzi kołek to leży Targoński - tak mi mówił i on krzyczy, że ja zabiłem. Targoński pochodził ze wsi Targonie-Wity. Ojciec to wiele razy opowiadał tę historię tak, że zapamiętałam ją.

Ci chłopcy co u nas byli to chyba nie byli umundurowani, tylko Stasiak - Zabłotka - jak go nazywają - miał czapkę rogatywkę. No i byli dobrze uzbrojeni. Leotazek to miał kurtkę watową. Ona potem jeszcze u nas była i ta rogatywka. Tak to wygląda jakby oni zabili się sami, bo czapki miały dziury z obu stron, a przecież jak by zostali trafieni przez nich to wlot byłby tylko z jednej strony. Ten co na wsi zginął to zginął od ich strzałów. Jak wojsko pąkało w kierunku naszych zabudowań Wicka i Czaśka - naszych sąsiadów - to gdy byli bardzo blisko, to te dwa partyzanty stojali w naszych wratach. I captem jednen poleciał w jedną stronę, drugi w drugą. Wojsko w tym czasie nie strzelało. Wtedy kazali ich szybko odciągnąć od ognia. ~~Rxxxx~~ Dużo krwi z nich naciekło. Potem do Zawad kazali ich zawieść. Ludzie mówili, że

wtedy w Zakwadamach była wtedy siostra z "Chumorka" i strasznie płakała, to ją spod tego posterunku wygonili. Gdzie oni potem się podzieli to nie wiadomo. W Zalesiu żyją jeszcze ich bliscy. Ma i ta Leotazy.

Partyzanci to zachodzili do nas niemal od samego początku, od 1944 r. "Ordonek" tylko tyle razy płakał, żeby tylko Stasiowi nie mówić o nim. Oni to chociaż przychodzili tak dyskretnie, a Staś to tak - pole było zawiane śniegiem, równina a on w biały dzień na ukosa przez te pola sankami. To potem długo ten ślad był na tym śniegu. Ludzie mówili: Stasia ślad. Taki przedki był. W takiej książce "Białe plamy" to było napisane, że ojciec "Szalonego" powiesił się z rozpaczy, że on do lasu poszedł, a ten ojciec to po jego śnieczi jeszcze z 15 lat żył. Do nas "Szalony" rzadko zachodził. O nim to ludzie opowiadają taką historię,

że raz był na kwaterze i raptem przyjechało wojsko i postanowiło ten sam dom wybrać dla swego dowództwa na kwaterę. Więc Staś nie mając gdzie się ukryć przeporał się w kobiece łazki, wyszedł przed dom i usiadł sobie na schodach. Porucznik wychodzący z tego domu, zadowolony, że kobiety tak gościnnie go podjęły, pożegnał się ze wszystkimi całując je w ręce i tak samo pocałował i Stasia. Nie wiem czy to prawda ale tak ludzie opowiadają.

Z tego schronu co to ojciec pokazywał go Chibowskiemu i potem żołnierzom to czasami korzystaliśmy chowając do niego zboże. Kontyngenty nałożone były na wieś i czasami nie można było wywiązać się z obowiązków. Kto podatku nie oddał to szedł do więzienia. Brońcio to siedział, niedługo ale jednak. Jak to nazywali - za plan siedział. To już było po 52-m roku.

Ludzie byli do partyzantów usposobieni jak najlepiej. Może woleliby, żeby nie przychodzili, ale jak już przyszli to trzeba było dać jeść. On czasami przejeżdżało przez wioskę, aże czasami

zatrzymawali się ale wtedy nigdy partyzantów we wsi nie było.

gospodarzy było we wsi a 4 na kolonii. Trzech z nich byli bardzo oddaleni pod Cibory, a Stanisław Bapiński był bliżej wsi.

Raz do Krzewa Starego w biały dzień przyjechało wojsko. Nakazali sobie jeść szykować. Nikt nie wiedział, czy to wojsko czy partyzanci. Kobiety stoją i szykują te jedzenie i zastanawiają się (nie wiem czy stali w janej chałupie czy więc) nareszcie jeden z nich pyta się: Pani, a jaki to pani się rząd podkoba - a ona na to: Na czym wózku się jedzie to tego & piosenki się śpiewa. Drugi mówi: No i dowiedział się. Zjedli i pojechali i dalej nikt nie wiedział wojsko to było czy nie. I teraz jak wojsko to powiedzą czemu nie meldowali, jak partyzanci to xxx po co zameldowali. Na szczęście żadnych konsekwencji nie było. A ludzie mówili: przyjdą partyzanci udają ubowców, przyjdą ubowcy udają partyzantów. Nie wie się i kto i co.

Partyzanci ~~to~~ ci którzy zginęli u nas to przychodzili do naszej wsi już od kilku lat. "Ordonek" to sam z przychodził ale na Nicieciach to ich dwóch zginęło. Chodził też taki władek z Sikor-Bartkowiec. Potem się ujawnił. Jego nazwisko było chyba Sikorski. I "Ordonek" raz przyszedł z tym władkiem. To było w kopaniu kartofli.

"Raz letnią porą, zmiarchoem przyszedł biedny "Ordonek" i uściadł z moim mężem. Porozmawiali i gdzieś idzie (sosna leżała wtedy ścięta na podwórzu). Na podłodze przy stole została jego Pepesza. Zapomniał ją zabrać to mąż biegiem za nim z tym karabinem. To z 500 m za nim gnał. A pan gdzie ma to - pokazał na Pepeszę. Oj - jak złapał się za głowę. "Władek" miał może po 50-
toem. Jak zaginął na Nicieciach to krążyła plotka, że rannego go wzięli i może jeszcze żyje. Nicieci to najpierw byli a potem

Babino. Razem z "Oziadkiem" to zginął jeszcze jedno, ale nie wiem kto to.

"Szalony" to nie był taki jak ludzie się o nim wyrażali. Dla nas to był dobry, jak inni. Tyle że rzadko bywał. Któregoś raz był chyba raz "Czumka" albo "Chaberek". Siada na krzeselku i coś tam kładzie, czapkę czy rękawicę. To ja się dziwiłam. Toż zimna cholewa - wyjaśnił. Zaczęli rozmawiać to o tym to o tym, a ja z boku stałam. W końcu ten mówi: Swoją niech najgorszy skurwysyn wyjdzie to go szkoda. - No różnie było, ale dla nas krzywdy nie zrobili. Urazy żadnej do nich nie mamy. Niedaleko naszej kolonii, na kolonii wsi Sikory został zabity. Śledziuki ich nazywali. To grandziarze byli. Mówili, że to "Szalony" go zabił. Jeden z nich co był gospodarzem to mówili że był aresztowany a potem puszczony. Niby współpracował. Jak opowiadał to niiby sam im uciekł. No i któregoś razu go złapali jacyś to go pobili, to powiedział, że pod samochód wlaźł. Głowę miał całą poobijaną. No i w końcu partyzanci go zabili. To było w 50-tym roku.

Jak Kurzyna wspaniał wydał oddział (chodzi o patrol "Palona" - J.K.) to potem "Czuma" przyszedł i wysłał do niego Lentaska, żeby mu powiedział, że jak chce się z nimi zobaczyć, to żeby przyszedł w umówione miejsce. I wtedy go tam zlikwidowali. Kąpska jak chowała Franka, bo byłam na wyprowadzeniu to powiedziała: A co teraz robić z tymi dachgami. tylko spalić - powiedziała jak wychodziła z mieszkania. Wtedy chyba jakaś sinistra odzwała się do niej: Co pleciesz. Przyjdzie jaki. dobry człowiek i będzie siedział. Ludzie potrzebują dachu nad głową. Potem jednak ten dom się spalił. Ktoś ogień podłożył. Może partyzanty. To nowy dom był. To jeszcze długie lata minęły zanim rozabrano komin, który stał na tym pogorzeliisku. Dopiero po jakichś 20-tu albo 30-tu latach znowu siostra żony syna Kąpskiej który był w Ameryce

poprowadziła na tym miejscu dom. Mąż jej z Mężeniną był.

Targoński to podobno zginął dlatego, że powiedział na jakimś przyjęciu wydanym dla bratanka Konrada, który był chyba w KBW: Dobrą drogę żeś obrał Konradzie. Kroczył tą drogą. Co "Bór" z Warszawy zrobił. - i to jemu najbardziej zaszkodziło.

Spisał w grudniu 1991 r. Jerzy Kułak.